

Zielenienie polityki

Ku nowemu rodzajowi praktyki politycznej

Murray Bookchin

1 stycznia 1986

Współczesna wersja tego, co dzisiaj nazywamy „polityką”, to tak naprawdę sztuka kierowania państwem. Kładzie ona nacisk na „profesjonalizm” – nie na powszechną kontrolę; na monopol władzy nielicznych – nie na uprawnienia większości; na „wybory” grupy „przedstawicieli” – nie na bezpośredni, demokratyczny proces, angażujący społeczeństwo jako całość; na „reprezentację” – nie na uczestnictwo. Polityka służy mobilizacji wyborców do osiągnięcia założonych uprzednio celów, nie zaś kształceniu ich w samodzielnym zarządzaniu społeczeństwem i formowaniu silnych charakterów, które przejawiają się w prawdziwej indywidualności i osobowości. Traktujemy ludzi jako „biernych” wyborców, których „politycznym” zadaniem jest rytualne głosowanie na „kandydatów” pochodzących z tzw. „partii”, a nie na delegatów, którzy są upoważnieni do uprawiania polityki formułowanej przez czynnych obywateli. Podkreślamy posłuszeństwo, nie zaangażowanie – i nawet zniekształcamy słowa takie jak „zaangażowanie”, by znaczyły niewiele więcej niż postawę obserwatora, w której pojedyncza jednostka zagubiona jest w tłumie, sam zaś tłum podzielony jest na odizolowane, sfrustrowane i bezsilne atomy.

Obraz „polityki”, jaki właśnie wskazałem, jest niedawnym zjawiskiem, które pojawiło się w Europie w XVI wieku, a w ostatnim czasie szczególnie utrwaliło się w powszechnej świadomości. Takie pojęcie „polityki” nie było akceptowane jeszcze w ubiegłym stuleciu. Przeciwnie – państwo narodowe we Francji, Hiszpanii, Niemczech, Włoszech i – prawdopodobnie najbardziej – w Stanach Zjednoczonych, wciąż podejmuje wszelkie starania, by podkreślić swoją władzę nad społecznościami lokalnymi i regionalnymi pomimo masowego ludowego oporu. W Ameryce proces ten jest prawdopodobnie mniej zaawansowany niż w większości krajów europejskich. Dwa stulecia temu Rewolucja dała ogromną moc – początkowo całkowitą – regionalnym i lokalnym społecznościom (odwołując się do naszej pierwszej konstytucji, Artykuły Konfederacji dawały pierwotnym trzynastu stanom władzę przewyższającą władzę rządu centralnego; można również dodać, że rolnicy i biedota miejska byli bardziej faworyzowani niż ludzie zamożni, co tłumaczy ich „niegodne” miejsce w historii) i stworzyła obronę opartą na obywatelskiej milicji, a nie profesjonalnej armii.

Rzeczywistość wczesnej polityki trwała wiele pokoleń, nawet wówczas, gdy państwo narodowe zaczęło rozszerzać swe uprawnienia. Należy powiedzieć, że regiony i gminy zyskały ogromną de facto władzę, i kontrolowały istotne sfery polityki, pomimo wprowadzenia w życie praw ograniczających zakres ich działalności i umieszczającego je pod zwierzchnictwem Państwa Narodowego. Tradycja amerykańska, często w wyraźnym przeciwieństwie do europejskiej, podkreśla ideał lokalnej autonomii oraz niebezpieczeństwo nadmiernej potęgi władzy państwowej. Akcentuje również prawo jednostki do broniienia swoich praw przed władzą, potrzebę względnej samowystarczalności oraz roszczenia społeczności przeciwko korporacyjnej władzy – „niepozbywalne” prawo człowieka do „życia, wolności i pogoni za szczęściem” (wyrażenie, w którym dostrzeżemy brak nacisku na własność). Oddalenie Waszyngtonu jako „stolicy państwowej” jest trwałą cechą amerykańskiej politycznej retoryki i podkreśla trwały ideał regionalizmu.

Pozwoliliśmy cynicznym, politycznym reakcjonistom i rzecznikom wielkich korporacji wyprzeć pierwotne wolnościowe ideały amerykańskie. Pozwoliliśmy im nie tylko stać się

zwodniczym „głosem” tych ideałów, co w konsekwencji doprowadziło do tego, że indywidualizm usprawiedliwiał egotyzm, „pogoń za szczęściem” – chciwość, nawet nacisk kładziony na lokalną i regionalną autonomię usprawiedliwiał zaściankowość, izolacjonizm i wykluczenie – często przeciwko mniejszościom narodowym i tzw. „odmiennym” jednostkom. Pozwoliliśmy reakcjonistom nawet na publiczne zawłaszczenie słowa „wolnościo-wiec” (libertarianin), słowa, które w rzeczywistości wymyślone zostało w latach 90. XIX wieku we Francji przez Elisee Reclusa jako synonim słowa „anarchista”, które rząd zaliczył do nielegalnych wyrażen służących identyfikacji czyichś poglądów. W rezultacie własnościowcy (propertarianie) – akolici Ayn Rand, tej „Matki-Ziemi” chciwości, egotyzmu oraz cnót własności – mają odpowiednie wyrażenia i tradycje, które powinny być wykorzystywane przez radykałów, lecz zostały ochoczo zaniedbane na rzecz atrakcyjnych tradycji europejskiego i azjatyckiego „socjalizmu”, który teraz chyli się ku upadkowi w krajach, w których powstawał.

Najwyższa pora, abyśmy rozwinęli politykę, która nie polegałaby na przewożeniu narodowi, gdyż na to Amerykanie patrzą z głęboką i słuszną podejrzliwością. Najwyższy czas także, żebyśmy zaczęli mówić do Amerykanów językiem rodzimego amerykańskiego radykalizmu, nie zaś niemieckiego marksizmu czy chińskiego maoizmu, które zanikają już nawet w Niemczech i Chinach. Wreszcie, już najwyższy czas żebyśmy rozwinęli organiczną politykę – ekologiczną politykę – nie etatystyczną, skupiającą się wokół partii, biurokracji, politycznych specjalistów i elity. Organiczna lub ekologiczna, słowem – Zielona – oznacza dosłownie ewolucję polityki jako organizmu, zaczynając od podstawowych komórek życia społecznego: gminy, sąsiedztwa, miasta czy wsi, nie zaś abstrakcyjnego „narodu” wraz z jego imperatywami ogólnonarodowych partii, biurokracji, „władzy wykonawczej” i innych podobnych. Zielona polityka oznacza stosowanie się do ekologicznych zasad i sposobów naszej działalności politycznej – oddolnych, bezpośrednich, demokratycznych, zgromadzeń ludowych. Oznacza to bliską politykę, opartą na edukacji (nie mobilizacji), taką, która stworzy aktywnych, świadomych politycznie, uczestniczących obywateli, a nie biernych, dbających tylko o prywatne sprawy „wyborców” nie mających żadnej kontroli nad swoim losem. Fundamentem takiej polityki jest gmina – sąsiedzkie zgromadzenia, zebrania miejskie, które stworzą z naszej okolicy skonfederowaną, dobrze zorganizowaną i połączoną między sobą sieć lokalnych instytucji, które stanowić będą przeciwwagę dla stale rosnącej centralizacji i biurokracji państwa. U podstaw nowego programu leżeć będzie hasło: pozwólmy ludziom decydować! Program ten wyrasta wyraźnie z radykalnej tradycji amerykańskiej, nie zaś z żadnej zapożyczonej z obcego kraju.

Lokalne instytucje, jakkolwiek słabe mogą być, zajmują wciąż bardzo istotne miejsce w Stanach Zjednoczonych. Istnieją jako demokracja w ramach republiki i jako rdzenna forma radykalizmu w obrębie demokracji. Nasze żądanie powinno brzmieć:

Amerykanie! W czasach stale rosnącej centralizacji państwa i biurokracji, żądamy zde-mokratyzowania naszej republiki oraz zradykalizowania naszej demokracji!

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Murray Bookchin
Zielenienie polityki
Ku nowemu rodzajowi praktyki politycznej
1 stycznia 1986

Newsletter of the Green Program Project, No. 1 January 1986

pl.anarchistlibraries.net